

ISSN 0867-8952

NR 12(276) GRUDZIEŃ 2013

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Wśród nocnej ciszy
spotkania wigilijne





**Koncert Wigilijny w Katedrze Polowej
Wojska Polskiego** FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

3 Zbrodnia na Wzgórzach Wuleckich

Piotr Sulek, Jan Sroka

9 Boże Narodzenie na froncie – niezwykle pojednanie żołnierzy w 1914 r.

Waldemar Kowalski

12 W kraju Helwetów

Piotr Sulek

16 Polskie ślady pod Alpami

Adam Szczypek

19 Węgierski sztandar

Wojciech Lewicki

24 Mała Polska w Indiach

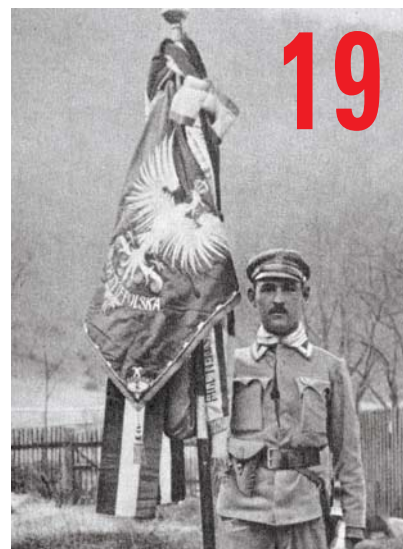
Katarzyna Zientara-Majewski

27 Orzeł niezłomny

Magdalena Borysewicz

28 Warszawa – „ognisko zamętu”

Andrzej Rafał Potocki



Matki, żony w ciemnych izbach, wyszywały na sztandarach – hasło honor i ojczyzna i ruszała w pole wiara... – pisał w swojej słynnej pieśni „Aby Polska była Polską” Jan Pietrzak. Rzeczywiście zazwyczaj tak było. Najczęściej sztandary polskim jednostkom ofiarowywali rodacy. Haftowały je siostry zakonne, fundowały miasta, komitety obywatelskie, a po odzyskaniu niepodległości najwyższe władze wojskowe. Nawet odległości i granica frontów nie przeszkadzały w tym, by pochodziły one

z kraju. Najlepszym tego przykładem może być choćby sztandar Brygady Spadochronowej – wykonany w okupowanej Warszawie i przekazany za pośrednictwem jednej z operacji lotniczych „Most” do Anglii.

Raz zdarzył się jednak przypadek, że chorągiew naszym oddziałom ufundowali obcokrajowcy. Dziewięćdziesiąt dziewięć lat temu – w grudniu 1914 r. – Węgrzy przekazali polskim legionistom ufundowany przez siebie sztandar. Dlaczego? Jak do tego doszło?

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Warszawa, 17 grudnia 2013 roku

Życzenia
z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2014
do Biuletynu Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych „Kombatant”

Szanowni Państwo!

W tym radosnym, zawsze niosącym nadzieję czasie Świąt Bożego Narodzenia nasze myśli kierują się do osób nam najbliższych. Wspominamy również dawne wigilijne wieczerze, spędzane zazwyczaj w gronie rodziny, ale niekiedy też z dala od niej, rozdzieleni wskutek wydarzeń narodowej historii.

Ostatnie stulecie zapisało się pod tym względem szczególnie boleśnie. Dziejowe burze rozproszyły polskich tułaczy i uchodźców po całym bez mała świecie. Więzienia, obozy jenieckie i koncentracyjne, koszary Polskich Sił Zbrojnych na wschodzie i zachodzie, emigracyjne schroniska bywały w latach II wojny światowej sceną zapalania świec na choinkach, śpiewania tradycyjnych kolęd, łamania się opłatkiem i wzajemnego życzenia sobie, by za rok można już było ten czas spędzić z bliskimi. Ten dramat rozłąki powtarzał się również po wojnie, zwłaszcza w okresie stalinowskiego terroru i stanu wojennego, w aresztach i miejscach internowania.

W grudniowy wieczór, oczekując na pierwszą gwiazdkę, wspominamy również tych, którzy odeszli, a dla niezapowiedzianych gości – jak zwyczaj każe – stawiamy na stole dodatkowe nakrycie. Niedawno pożegnaliśmy ostatniego uczestnika wojny 1920 roku, śp. kapitana Józefa Kowalskiego. Z roku na rok topnieje grono depozytariuszy etosu Drugiej Rzeczypospolitej, Polskiego Państwa Podziemnego, antykomunistycznej drugiej konspiracji i Solidarności. Wszystkich ich zachowujemy we wdzięcznej pamięci, bo to dzięki ich odwadze, męstwu i patriotyzmowi nasza Ojczyzna od blisko 25 lat na powrót cieszy się wolnością.

Jestem przekonany, że patrząc na niepodległą Trzecią Rzeczpospolitą, mają Państwo prawo odczuwać dumę i satysfakcję z własnych dokonań i poświęceń. Obecna pomyślność naszego kraju i społeczeństwa nie byłaby możliwa, gdyby nie Państwa postawa w chwilach najwyższej próby. I za to w imieniu całego narodu pragnę dzisiaj z serca podziękować wszystkim kombatantom walk o suwerenną i demokratyczną Polskę. Z okazji zbliżających się uroczystości Narodzenia Pańskiego oraz Nowego Roku proszę przyjąć, Drodzy Kombatanci, moje najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody ducha i długich lat w pełni sił.

Bronisław Komorowski



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

**SZANOWNI KOMBATANCI
I OSOBY REPRESJONOWANE**

namowi państwo

W święta Bożego Narodzenia, jak nakazuje polska tradycja, będziemy spotykać się przy wigilijnych stołach, cieszyć obecnością bliskich osób i dzielić życzeniami szczęścia oraz wszelkiego powodzenia.

Z okazji Bożego Narodzenia i Nowego 2014 Roku pragnę przekazać wszystkim kombatantom i osobom represjonowanym wyrazy najwyższego szacunku i uznania, a także serdeczne podziękowania za niezłomny patriotyzm oraz bohaterską walkę o narodową suwerenność i tożsamość, bez której dziś nie moglibyśmy cieszyć się niepodległą i demokratyczną Ojczyzną, o jakiej marzyły pokolenia Polaków.

Dziękuję kombatantom za codzienną obecność wśród żołnierzy, zaangażowanie w proces kształtowania patriotycznych postaw młodzieży, upowszechnianie tradycji niepodległościowych oraz budowanie niezwykle ważnego dla Wojska Polskiego poczucia międzypokoleniowej wspólnoty służby wojskowej weteranów i współczesnych żołnierzy.

Z najwyższym szacunkiem pozdrawiam osoby, które zaznały represji komunistycznych i dziękuję za prowadzoną przez całe środowisko edukację historyczną i obywatelską społeczeństwa, która posiada jednocześnie wartość hołdu należnego bohaterom, takim jak Żołnierze Wyklęci i wielu innych.

W 2014 roku obchodzić będziemy wiele ważnych rocznic, wśród których znajduje się 10. rocznica wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, 15. rocznica przystąpienia do NATO, 25. rocznica wolnych wyborów parlamentarnych, 70. rocznice bitwy pod Monte Cassino, polskiego desantu pod Arnhem i wybuchu Powstania Warszawskiego oraz 100. rocznica wybuchu I wojny światowej.

Pragnę serdecznie zaprosić wielce zasłużone dla Polski środowisko kombatantów i osób represjonowanych – bohaterów historycznych wydarzeń i strażników narodowej pamięci – do udziału w uroczystościach związanych z doniosłymi przyszlórocznymi rocznicami.

Jeszcze raz dziękując za służbę i oddanie Ojczyźnie, uprzejmie proszę Państwa o przyjęcie świątecznych i noworocznych życzeń od Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Sił Zbrojnych RP.

Z wyrazami namunku

Wm

Tomasz SIEMONIAK



Wielce Szanowni Państwo,

Święta Bożego Narodzenia niosą radość i nadzieję rozjaśniającą mroki długiej, zimowej nocy. W Polsce Święta wiążą się ze wspaniałą, bardzo bogatą tradycją. Święteczne obyczaje – dzielenie się opłatkiem, rodzinne śpiewanie kolęd – integrują nas i tworzą wspólnotę.

W Święta silniej uświadamiamy sobie, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem, jak ważny jest każdy przyjazny gest i ludzki odruch serca. Wspólne Święta bardzo pomagały Polakom przetrwać dziejowe burze i dodawały otuchy, na przekór tragicznej rzeczywistości. Nikt nie wie tego lepiej od weteranów walk o niepodległość Rzeczypospolitej i ofiar represji.

Życzę Państwu ciepła i radości, oparcia w bliskich i szacunku należnego obrońcom Ojczyzny. Życzę, by wielkie moralne zwycięstwo, jakie stało się Państwa udziałem, było właściwie odczytane przez młodsze pokolenia Polaków, by doceniły one siłę płynącą z naszej pięknej tradycji.

Życzę również udanego Nowego Roku 2014, w którym obchodzić będziemy liczne okrągłe rocznice wielkich historycznych wydarzeń. Niech te obchody pokażą w pełnym świetle dokonania Państwa pokolenia – najwspanialszego pokolenia w polskich dziejach.

Jan Stanisław Ciechanowski

*Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



*W Wuleckim wąwozie nienawiść
podnosi broń do oka
czeka na sygnał – na słowo komendy
i słowo to pada, a pod nim pada
człowiek*

Tadeusz Śliwiak

ZBRODNIA NA WULECKICH

Niemcy, wkraczając do Lwowa, nie mieli już, jak 1939 r. w Krakowie, wątpliwości, co zrobić z polskimi profesorami. Nie zwracano sobie głowy kurtuazyjnym zaproszeniem na odczyt i wywózką do obozu koncentracyjnego. Wyprowadzono ich z domów, a następnie rozstrzelano na lwowskich Wzgórzach Wuleckich.

PIOTR SUŁEK, JAN SROKA

Hold pomordowanym profesorom oddał przebywający z wizytą we Lwowie Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, składając kwiaty przy pomniku odsłoniętym w 2011 r. Upamiętnia on miejsce kaźni sprzed 70 lat, w którym okupant niemiecki zadał potężny cios polskiej nauce, mordując wybitnych profesorów lwowskich uczelni.

– *Polacy mogą mieć tylko jednego pana nad sobą, Niemca. Nie może być dwóch panów obok siebie. Należy wytepić wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji* – takie wytyczne Adolfa Hitlera wcielono w życie już 6 listopada 1939 r., arestując w Krakowie 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej, których wywieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Część z nich, na skutek protestu środowisk naukowych, Niemcy zdecydowali się jednak zwolnić. Te niespodziewane „problemy” doprowadziły do zmiany działania okupanta. – *Nie da się opisać, ileśmy mieli kłopotów z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę tę załatwili na miejscu, miałaby ona całkiem inny przebieg. Proszę więc panów usilnie, by nie kierowali już panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu* – podsumował kra-



WZGÓRZACH

kowską operację Hans Frank. W kolejnej akcji przeprowadzonej w lipcu 1941 r. we Lwowie postąpiono ściśle według jego wytycznych. Pracowników naukowych aresztowano, a następnie rozstrzelano.

Jako pierwszego, 2 lipca 1941 r., zatrzymano matematyka, prof. Kazimierza Bartła, byłego premiera rządu polskiego w latach 1926–1930. W nocy z 3 na 4 lipca pod domy kolejnych profesorów podjechały samochody wojskowe. Wszystkich aresztowanych rozstrzelano na Wzgórzach Wuleckich. Ciała zamordowa-

ka Niemcy przystąpili do zacierania śladów mordu. Zwłoki lwowskich uczonych i ich rodzin zostały odkopane, a następnego dnia spalone.

Po 1945 r. pamięć o zamordowanych przechowywana była jedynie wśród pozostałych we Lwowie Polaków, bowiem ukraińska SRR sprzeciwiła się godnemu ich uczczeniu. Dopiero na początku lat 90. XX w. udało się rodakom wznieść krzyż z tablicą poświęconą zamordowanym profesorom, a w 2011 r. wła-

„ Nie da się opisać, ileśmy mieli kłopotów z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę tę załatwili na miejscu, miałaby ona całkiem inny przebieg

dze Lwowa zdecydowały się postawić pomnik, zaprojektowany przez prof. Aleksandra Śliwę.

Świąteczne spotkanie z kombatanami

Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, przebywając z wizytą we Lwowie, tradycyjnie jak co roku w okresie świątecznym spotkał się z rodakami – kombatantami, osobami represjonowanymi i ich rodzinami. W spotkaniu uczestniczyła delegacja Kancelarii Prezydenta RP z Waldemarem Strzałkowskim na czele, konsul generalny RP we Lwowie, Jarosław Drozd, oraz licznie reprezentowane polskie organizacje ze Lwowa i innych ukraińskich miast. Wśród gości była Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, i Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.



W nocy z 3 na 4 lipca aresztowano i zamordowano profesorów:

Romana Longchamps de Bériera (rektora Uniwersytetu Lwowskiego), Kazimierza Bartła, Antoniego Cieszyńskiego, Władysława Dobrzanieckiego, Jana Greka, Henryka Hilarowicza, Jerzego Grzędzielskiego, Edwarda Hamerskiego, Władysława Komornickiego, Henryka Korowicza, Włodzimierza Krukowskiego (rektora politechniki), Antoniego Łomnickiego, Włodzimierza Stożka, Stanisława Mączewskiego, Tadeusza Ostrowskiego, Witolda Nowickiego, Romana Renckiego, Stanisława Pilata, Stanisława Ruziewicza, Romana Witkiewicza, Adama Sołowija, Włodzimierza Sierackiego, Stanisława Progulskiego, Kazimierza Vetulaniego, Kaspra Weigla, Stanisława Ruffa, Tadeusza Boya-Żeleńskiego, a także docenta pediatrii Stanisława Progulskiego. W trakcie aresztowania uczonych zatrzymano blisko 20 członków ich rodzin.

Pomnik upamiętniający zamordowanych profesorów we Lwowie w 1941 r. FOT. UDSKOR

nych profesorów i kilku członków ich rodzin zakopano w zbiorowej mogile. W nocy z 7 na 8 październi-

Witając zgromadzonych, Jan Stanisław Ciechanowski podkreślił znaczenie Lwowa w historii Rzeczypospolitej i jego mieszkańców, którzy wnieśli niezwykle cenny



wkład do polskiej kultury. Lwów, zaznaczył, zajmuje szczególne miejsce w sercach wszystkich rodaków. Podziękował za: – *wszelkie działania dla podtrzymania historycznej prawdy o Polsce i Polakach, dla podtrzymania polskości*. Kombatantom i ich rodzinom, jak również wszystkim uczestnikom uroczystości kierownik UdSKiOR życzył dalszych lat w zdrowiu oraz dobrych i rodzinnych świąt Bożego Narodzenia.

W trakcie spotkania Włodzisław Gazdecki, uczestnik dramatycznych wydarzeń w czasie II wojny światowej, został uhonorowany Medalem „Pro Patria”. Natomiast Zofia Kosydor – członek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, wieloletni opiekun cmentarzy w Chyrowie i Żydaczowie oraz mogił obrońców z września 1939 r. w Malechowie, Lelechówce i na Hołosku – została wyróżniona Medalem „Pro Memoria”.

Wręczenie przywiezionych z kraju świątecznych upominków było kolejnym punktem uroczystości. Podarunki od prezydenta Bronisława Komorowskiego przekazał Waldemar Strzałkowski. Szczególnie życzenia skierował Jan Stanisław Ciechanowski, wręczając świąteczne upominki najstarszym kombatantom i osobom represjonowanym:

Stefanii Wujcik, Stanisławowi Kawałkowi, Eugenii Artunowej, Danucie Sikorze, Grzegorzowi Wiwerowi. Dzięki inicjatywie kombatantów z warszawskiego obwodu



mjr Waldemar Kruszyński, prezes Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Obwód Warszawa, a także przedstawiciele młodzieży uczestniczącej w akcji świątecznej pomocy Polakom na Wschodzie z Liceum Ogólnokształcącego im. Emiliana Konopczyńskiego z Warszawy oraz Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego z Żyrardowa.

Na zakończenie uroczystości chwilą ciszy uczczono pamięć tych kombatantów, którzy całym życiem służyli Ojczyźnie – dbali o prawdziwy przekaz historyczny, o mogiły polskich powstańców i groby bohaterów walk o niepodległą Polskę.



Podarunki od prezydenta Bronisława Komorowskiego przekazał doradca prezydenta RP, Waldemar Strzałkowski FOT. UDSKIOR



Zofia Kosydor, członek Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi – została odznaczona Medalem „Pro Memoria” FOT. UDSKIOR

Zrzeszenia WiN co roku do Polaków we Lwowie i okolicznych miejscowościach trafiają paczki z artykułami żywnościowymi. Przekazali je

Szczególnie wspomniano postać niezwykle nauczycielki, wychowawcy i opiekunki wielu rodaków – Ireny Zappe, a także Romana Sochora i Anny Lewickiej.

Jan Stanisław Ciechanowski uczestniczył także w charytatywnym wydarzeniu: II Dobroczynnym Jarmarku Bożonarodzeniowym „Dajmy nadzieję”, organizowanym przez lwowski korpus konsularny z inicjatywy małżonki konsula generalnego RP we Lwowie, Beaty Drozd. Ten realizowany z niezwykłym rozmachem i cieszący się uznaniem projekt ma zaszczytny cel: zgromadzić jak największe fundusze na leczenie dzieci chorych na raka. ■

WALDEMAR KOWALSKI

BOŻE NARODZENIE NA FRONCIE – NIEZWYKŁE POJEDNANIE ŻOŁNIERZY W 1914 R.

Mijał właśnie piąty miesiąc krwawej wojny, kiedy w wigilijny wieczór 1914 r. na pograniczu francusko-belgijskim, brytyjscy i niemieccy żołnierze zaprzestali wzajemnego ostrzału i... zaczęli śpiewać kolędy, wychodzić z okopów, a następnie kierować się w stronę swych nieprzyjaciół. Seria wielu spontanicznych, pojednawczych gestów żołnierzy obu wrogich sobie armii, którym udzieliła się atmosfera świąt, przeszła do historii jako tzw. rozejm bożonarodzeniowy. Szacuje się, że ogółem, na różnych odcinkach frontu, wzięło w nim udział nawet 100 tys. żołnierzy.

Wigilię 1914 r. wielu brytyjskich i niemieckich żołnierzy walczących przy granicy Francji z Belgią zapamiętało do końca życia. Tego dnia, po zapadnięciu zmroku, uwagę Brytyjczyków stacjonujących na odcinku Frelinghien-Houplines (nieдалeko Ypres, które jesienią 1914 r. było areną niezwykle krwawych walk) zwróciło dziwne poruszenie w szeregach Niemców. Nagle ich oczom ukazał się niecodzienny widok – zajmowane przez ich nieprzyjaciół okopy, gdzieś tam przystrojone choinkami, rozświetlone światłem bożonarodzeniowych lampek.

– Około 7 lub 8 wieczorem było sporo zamieszania w niemieckich okopach. Były oświetlone, sam nie wiem czym. A potem Niemcy zaśpiewali „Cichą noc” („Stille Nacht” – przyp. autora). Cóż za piękna melodia, pomyślałem. To był jeden z najważniejszych dni w moim życiu. Nigdy go nie zapomnę – tak wigilijny wieczór na pograniczu francusko-belgijskim zapamiętał brytyjski szeregowy Albert Moren.

Początkowo Brytyjczycy byli zdziwieni i skonsternowani – do tej pory wojna kojarzyła im się tylko i wyłącznie z codzienną walką o prze-

trwanie. Ponadto dowództwo, pod groźbą surowych kar, zakazało żołnierzom jakiegokolwiek kontaktu z nieprzyjacielem. Słyszając „Cichą noc”, spontanicznie jednak zaczęli nucić pieśń „Przybądźcie wierni” („O Come All Ye Faithful”), co zachęciło Niemców do wychodzenia z okopów. Podobnie postępowali Brytyjczycy. Doszło do sytuacji, której nikt się nie spodziewał – zacięte walki nagle ustały, a żołnierze będący dla siebie jeszcze za dnia śmiertelnymi wrogami, gromadzili się na tzw. ziemi niczyjej – rozmawiali, wiatowali na swoją cześć, wymieniali wzajemne uprzejmości, jakby znali się od lat. Nie przeszkadzało im



Niemiecka kartka świąteczna z 1914 r.

ani siarczysty mróz, ani lód, który pokrywał teren oddzielający stanowiska bojowe obu walczących ze sobą wojsk.

– Cóż za widok – grupki Niemców i Brytyjczyków utworzyły się na prawie całej długości naszego frontu! Z ciemności mogliśmy usłyszeć śmiech i zobaczyć rozpalone zapalki, im



Rozejm bożonarodzeniowy 1914. Brytyjczycy i Niemcy rozgrywają mecz piłkarski FOT. ARCHIWUM



Walki na froncie zachodnim to przykład wojny pozycyjnej. Na zdjęciu Brytyjczycy na stanowisku bojowym FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.UK)



gdy jakiś Niemiec podpałał Szkotowi papierosa i na odwrót – wspominał brytyjski kapral John Ferguson.

Pod wrażeniem pojednania na froncie był także niemiecki żołnierz Josef Wenzel, służący – podobnie jak Adolf Hitler – w 16. Bawarskim Rezerwowym Pułku Piechoty. – *Jeden (Brytyjczyk) podszedł do mnie, od razu uściśnął moją dłoń i przekazał mi kilka papierosów, drugi dał mi pamiętnik, trzeci podpisał się na pocztówce, czwarty zanotował swój adres w moim notesie. Jeden Anglik zagrał na harmonijce ustnej niemieckiego żołnierza, inni tańczyli, jeszcze inni dumnie paradowali w niemieckich hełmach. (...) Nie zapomnę tego widoku przez resztę mojego życia – pisał Wenzel w liście do rodziny.*

Bożonarodzeniowy rozejm, bo tak nazwano wyjątkowe wydarzenie symbolicznie zainicjowane 24 grud-



WHY DELAY? THE DAILY MIRROR OVERSEAS WEEKLY EDITION contains all the Latest and Best War Pictures and News, and is therefore the Best Weekly Newspaper for your friends abroad. You can obtain it from your Newsagent for 3d. per copy. Subscription rates (post free, in Canada for six months 10/- elsewhere abroad 15/-). Address—Manager, "Overseas Daily Mirror", 25 St. Martin's Lane, London, W.C.2.

The Daily Mirror
CERTIFIED CIRCULATION LARGER THAN ANY OTHER DAILY NEWSPAPER IN THE WORLD

AN HISTORIC GROUP: BRITISH AND GERMAN SOLDIERS PHOTOGRAPHED TOGETHER.

nia (do sporadycznych gestów pojednania dochodziło również przed Wigilią), początkowo budził nieufność brytyjskiego dowództwa, z czasem jednak i oficerom udzieliła się świąteczna atmosfera. Podjęli oni decyzję o zawieszeniu walk na czas świąt, co spotkało się z aprobatą ich

niemieckich odpowiedników. Do brytyjskiego sztabu dotarła niebawem beczka piwa od Niemców. W ramach rewanżu otrzymali oni pudding śliwkowy, popularny angielski deser.

Czas rozejmu sprzyjał nie tylko składaniu świątecznych życzeń oraz

obdarowywaniu się prezentami – przede wszystkim napojami alkoholowymi, tytoniem i słodyczami (głównie przesyłanymi żołnierzom w paczkach przez rodziny), ale także gromadzeniu zapasów opału i słomy. Nie zabrakło też czasu na wspólną zadumę nad losem poległych. Modlono się za nich w różnych językach, recytowano biblijne psalmy. Okres zawieszenia broni wykorzystano również na wyprawienie pochówków żołnierzom zastrzelonym pomiędzy nieprzyjacielskimi okopami – część z nich, niezależnie od armii, w której służyli, pochowano we wspólnych mogiłach.

Szczególnym wydarzeniem podczas rozejmu były rozgrywki piłkarskie. W jednym z meczów, rozegra-



Wojna na froncie zachodnim była szczególnie krwawa. Na zdjęciu ostrzał nieprzyjacielskich pozycji. Fot. z lewej: Brytyjczycy i Niemcy pozują do wspólnego zdjęcia FOT. ARCHIWUM

„ Jeden (Brytyjczyk) podszedł do mnie, od razu uściśnął moją dłoń i przekazał mi kilka papierosów, drugi dał mi pamiętnik, trzeci podpisał się na pocztówce, czwarty zanotował swój adres w moim notesie

nym w pobliżu Armentières we Francji, Niemcy zwyciężyli Brytyjczyków 3:2. Wynik mógłby ulec zmianie, jednak gra została przerwana ze względu na przedziurawienie piłki na drucie kolczastym.

Choć w wielu miejscach na czas świąt całkowicie zawieszono działa-

nia zbrojne, prasa nie informowała o rozejmie aż do 31 grudnia, kiedy to „New York Times” opublikował artykuł „Fraternization Between the Lines” (Bratanie się pomiędzy pozycjami), zawierający relacje brytyjskich żołnierzy – naocznych świadków świątecznego pojednania. Sporą fotografię uczestników rozejmu, którzy uśmiechając się pozują do wspólnego zdjęcia, zamieścił 8 stycznia 1915 r. brytyjski „The Daily Mirror”.

W zależności od rejonu frontu, rozejm przestał obowiązywać albo nad ranem 26 grudnia, albo kilka dni, a nawet tygodni później. Część uczestników pamiętnych wydarzeń nie chciała już dalej brać udziału w wojnie. Zastąpili ich żołnierze przybyli z miejsc, w których boje toczono bez względu na święta.

Nieoficjalne bożonarodzeniowe

zawieszenie broni zostało zapamiętane jako spontaniczny gest ludzi pragnących normalności, zmęczonych przedłużającą się wojną. Według szacunków w rozejmie wzięło udział nawet 100 tys. żołnierzy różnych narodowości. Ostatnim weteranem I wojny światowej pamiętającym niecodzienne święta był zmarły w 2005 r. Szkot Alfred Anderson.

Tych, którzy w grudniu 1914 r. porzucili broń i symbolicznie się pojednali, upamiętnia drewniany krzyż, ustawiony w belgijskiej miejscowości Comines-Warneton. O wydarzeniach sprzed 99 lat przypomina także pomnik we francuskim Frelinghien, gdzie w wigilijny wieczór pierwszego roku wojny z żołnierskich okopów wybrzmiała „Cicha noc”.



W KRAJU HELWETÓW

PIOTR SUŁEK

Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. ok. 13 tys. polskich żołnierzy, w przeważającej większości z 2. Dywizji Strzelców Pieszych, przeszło na terytorium Szwajcarii. Mimo że od razu zostali internowani, znaleźli w tym neutralnym kraju schronienie. Pozostawili po sobie wiele śladów widocznych do dzisiaj. Część z nich, pomimo utrudnień, jakie wprowadziły władze, założyła tutaj rodziny i osiedliła się na stałe.

Po klęsce wrześniowej wielu polskich żołnierzy, chcąc uniknąć niemieckiej lub sowieckiej niewoli, przekroczyło naszą południową granicę. Mieli nadzieję na przedostanie się do Francji, by tam kontynuować walkę. Spośród 30 tys. internowanych w Rumunii z obozów wydostało się ok. 22 tys. i drogą morską lub przez Jugosławię i Włochy wyruszyło do powstającej armii gen. Sikorskiego. W podobny sposób postępowali żołnierze internowani na Węgrzech.

Polskie Siły Zbrojne we Francji

Już 9 września 1939 r. podpisana została polsko-francuska umowa o utworzeniu dywizji piechoty składającej się z Polaków zamieszkałych we Francji. Trzy dni później rozpo-

częło się jej formowanie w obozie ćwiczebnym w Coëtquidan. Dnia 4 stycznia 1940 r. podpisano nową, polsko-francuską umowę wojskową. Przewidywała ona odtworzenie u boku armii francuskiej polskich jednostek – czterech dywizji i dwóch brygad piechoty, jednej brygady pancerno-motorowej oraz szeregu dywizjonów lotniczych, wyposażonych przez władze francuskie w niezbędny sprzęt i umundurowanie.

Do czerwca 1940 r. udało się sformować 1. Dywizję Grenadierów, którą dowodził gen. Bronisław Duch, 2. Dywizję Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga oraz Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich, na czele której stanął gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko. W trakcie organizacji były również dwie kolejne dywizje piechoty oraz

10. Brygada Kawalerii Pancernej pod dowództwem gen. Stanisława Maczka.

– Zostałem internowany w Rumunii, kiedy wraz z wojskiem przekroczyłem granicę, prowadząc wojskowy samochód sanitarny. Po kilku miesiącach pojechałem do Francji. Zgłosiłem się do wojska. Przydzielili mnie do 2. Dywizji Strzelców Pieszych do Parthenay. Tam trafiłem do kompanii Kwatery Głównej, która miała za zadanie ochronę sztabu 2. Dywizji. Naszym dowódcą, w tych jeszcze niewojennych czasach we Francji, został gen. Bronisław Prugar-Ketling – opowiada Włodzimierz Cieszkowski.



2. Dywizja Strzelców Pieszych powstała 11 listopada 1939 r. Jej kadra składała się z oficerów przybyłych do Francji, a dowódcą został gen. Prugar-Ketling, we wrześniu 1939 r. chlubnie walczący na czele 11. DP. Jego zastępcą mianowano płk. dypl. Stanisława Pelca.

Formowanie dywizji miało miejsce w rejonie Parthenay i trwało mniej więcej pół roku, do połowy maja 1940 r., czyli do chwili, kiedy jednostka została wysłana pośpiesznie na front. Dziesiątego czerwca została w całości przetransportowa-

na do rejonu Belfort, gdzie weszła w skład wojsk francuskich. Cześć dywizji została skierowana na północ w celu osłaniania tyłów VIII Armii i odwrotu prawego skrzydła III Armii, naciskanej przez niemieckie kolumny zmotoryzowane i pancerne, prące na południowy wschód, w kierunku na Belfort i Besançon. – *W Belfort kończyła się południowa część Linii Maginota i magazyny francuskie. Dywizja się zaopatrzyła w amunicję, rozwożoną po jednostkach będących już na wyznaczonych pozycjach obrony* – wspomina tam-

ten czas Włodzimierz Cieszkowski.

W rezultacie polscy żołnierze znaleźli się w pobliżu granicy francusko-szwajcarskiej. W nocy z 17 na 18 czerwca dywizja osiągnęła ostatnie wyznaczone rejonu obrony. Nienapotykać większego oporu wojska niemieckie szybko posuwały się do przodu, zagrażając otoczeniem III Armii francuskiej, w ramach której w 45. korpusie walczyła nasza 2. DSP.

Następnego nocy gen. Bronisław Prugar-Ketling otrzymał od Francuzów zadanie kontynuowania obrony,



„ W nocy z 19 na 20 czerwca 1940 r. oddziały polskie w szykach zwartych przekroczyły granicę. Zanim złożyły broń, ostatni raz, z bagnetem na karabinach, przedefilowały przed swoim dowódcą. Tak zakończył się żywot 2. Dywizji Strzelców Pieszych

— Polski obóz Niederweiningen podczas II wojny światowej FOT. ARCHIWUM

Miejsca internowania 2. Dywizji Strzelców Pieszych



aż do wyczerpania zapasów amunicji i następnie wycofania się w kierunku granicy i przejścia na stronę szwajcarską. Równocześnie taką samą dyspozycję otrzymał od gen. Sikorskiego.

Internowanie

W nocy z 19 na 20 czerwca oddziały polskie w szykach zwartych przekroczyły granicę. Zanim złożyły broń, ostatni raz, z bagnetem na karabinach, przedefilowały przed swoim dowódcą. Tak zakończył się żywot 2. Dywizji Strzelców Pieszych.

Polscy i francuscy żołnierze po przekroczeniu granicy szwajcarskiej zostali zgrupowani w regionach

Oberland i Seeland. Próba skoncentrowania internowanych Polaków w odrębnych obozach – okazała się fiaskiem. W 1941 r. szwajcarskie władze wojskowe postanowiły ich rozdzielić, wysyłając do kilku różnych miejsc odosobnienia. – *Francuzi, ponieważ istniało marionetkowe państwo francuskie Vichy, mieli dokąd się udać. Opuścili dosyć szybko terytorium Szwajcarii. My dzięki Anglikom i naszym sprzymierzeńcom pozostaliśmy, mimo że Szwajcarzy chcieli się nas pozbyć razem z Francuzami, traktując nas jako armię francuską* – wspomina początkowy okres internowania Włodzimierz Cieszkowski.

Na początku internowania żołnierzy obowiązywał ogólny zakaz opuszczania obozów. Po wprowadzeniu w życie tzw. Planu Wahlena zostali oni zobowiązani do wykonywania prac w różnych sektorach gospodarczych. Początkowo pracowali w rolnictwie, a ich obecność odbierana była przez miejscowych bardzo pozytywnie. – *Na wejście do restauracji Szwajcarzy wydawali nam stałe karty wstępu. Ambasada niemiecka wywierała nacisk, jak to jest, że internowani, bo wszyscy byliśmy w mundurach, bez obstawy wojskowej, w ogóle jesteśmy widziani na ulicach czy w pociągach. W związku z tym Szwajcarzy dla zabezpieczenia wydawali te przepustki, kiedy my udawaliśmy się do lekarza albo gdy koledzy z Wintenturu studiując np. w Zurychu jeździli pociągami. Kiedy udawałem się z obozu Wetzikon do Passikon, ale udawałem się do dentysty, to też taką przepustkę otrzymałem. Uporządkowane zostały sprawy poruszania się i pracy. Mogliśmy w danym mieście poruszać się bez przepustki w odpowiednich godzinach* – wspomina Włodzimierz Cieszkowski.

Polscy żołnierze w okresie internowania wnieśli znaczący wkład w funkcjonowanie gospodarki Szwaj-



FOT. ARCHIWUM

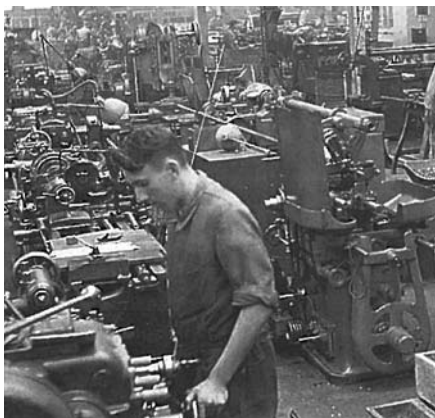
„ Tylko nieliczni pozostali w Szwajcarii. Większość z tych, którzy zdobyli wykształcenie w okresie internowania, zasilila w Polsce powojenną kadrę naukową. Podczas internowania przez uniwersytety przewinęło się bowiem ok. 700 polskich żołnierzy

carii. Dzięki ich pracy zostało wybudowanych albo wyremontowanych sporo mostów, przebudowano wiele kilometrów dróg.

Polskie korzenie

Polakom od samego początku usiłowano, jak tylko było to możliwe, ograniczać kontakty z miejscową ludnością. Pierwszego listopada 1941 r. został wydany tzw. Pomarańczowy Rozkaz (ze względu na kolor papieru) kategorycznie zabraniający bliskich kontaktów internowanych z cywilami. Odwiedziny i spotkania mogły dojść do skutku jedynie za pisemną zgodą odpowiednich władz. Najwięcej kontrowersji wzbudził artykuł IV, który zawierał zakaz zawierania małżeństw Polaków ze Szwajcarkami. Sytuacja stawała się – ze względu na rosnącą liczbę nieślubnych dzieci – coraz bardziej nabrzmiała. Dopiero w 1944 r., wraz ze wzrastającą liczbą prośb i podań o zgodę na zawarcie małżeństwa – poluzowano dotychczasowe uregulowania. Do koń-





Internowani żołnierze 2. DSP wykonywali w czasie pobytu w Szwajcarii wiele prac. Byli zatrudniani m.in. w rolnictwie, pracach polowych i w przemyśle FOT. ARCHIWUM

ca maja 1946 r. blisko 400 Polaków zostało ojcami nieślubnych dzieci.

– Tegoroczne spotkanie zorganizowało samo środowisko, był to już 3. zjazd potomków polskich oficerów i żołnierzy internowanych w czasie II wojny światowej w Szwajcarii. Zostałem zaproszony jako gość. Spotykają się tam ci, którzy mają polskie korzenie – opowiada dalej Włodzimierz Cieszkowski. – Podeszła do mnie pewna pani, lat około 60, która nie знаła nazwiska swojego ojca i próbowała go odszukać, czegoś się o nim dowiedzieć. Wiedziała

tylko, że miał na imię Władysław. Jej mama zakochała się w Polaku. Dużo było takich nieformalnych związków, w których rodziły się dzieci. Do dziś te dzieci poszukują swoich przodków w Polsce. Proszą np. gminę, z której pochodzili ich przodkowie, o nawiązanie kontaktu ze swoimi rodzinami. Pewnego razu zadzwoniłem do dyrektora lokalnego gimnazjum, on wysłał dzieci, które zrobiły wywiad z rodziną tego żołnierza. To, co udało się zebrać, wysłałem do Szwajcarii, prawdopodobnie na tej podstawie powstanie

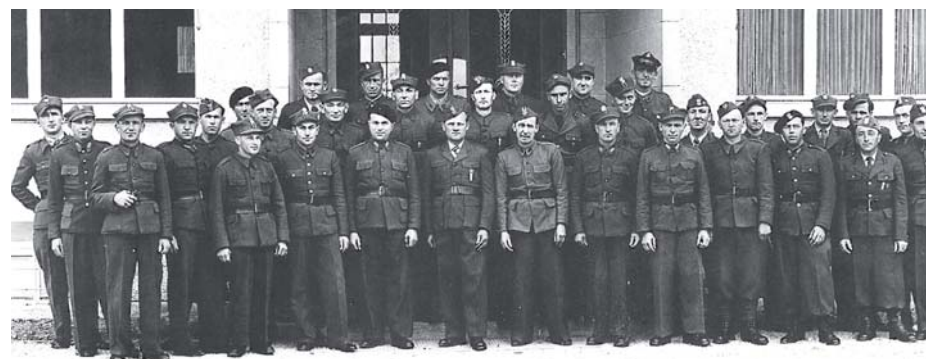
książka, którą warto przez pamięć dla swoich przodków napisać. Słyszę często pytania – czy ja znalazłem takiego, czy ja w tym obozie byłem z tym ojcem. To są uczucia rodzinne tych wszystkich zebranych w związku – podkreśla Włodzimierz Cieszkowski.

Po okresie internowania żołnierze polscy musieli opuścić Szwajcarię. Wielu z nich zdecydowało się na powrót do kraju. Inni, spodziewając się, jaki los może im spotkać w Ojczyźnie – zdecydowali się na emigrację do Francji, Wielkiej Brytanii, USA i Australii. – Francuzi dali pociągi, przyjechały po internowanych. Część z nas chciała jechać do Anglii w lipcu 1945 r., bo tam przyjmowano do wojska. Tam była 4. Dywizja utworzona jeszcze w czasie wojny, składająca się z byłych żołnierzy zgłaszających się z byłych, już nieistniejących oddziałów – opowiada Włodzimierz Cieszkowski.

Dnia 15 grudnia 1945 r., wraz z wyjazdem do Polski gen. Prugar-Ketlinga oraz części jego sztabu, kończy się historia 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Ich nadzieje i marzenia o walce na frontach wojny „za wolność Waszą i Naszą” – nie zostały spełnione. Do końca 1946 r. wróciło do kraju ok. 150 żołnierzy dywizji.

Tylko nieliczni pozostali w Szwajcarii. Większość z tych, którzy zdobyli wykształcenie w okresie internowania, zasilili w Polsce powojenną kadre naukową. Podczas internowania przez uniwersytety przewinęło się bowiem ok. 700 polskich żołnierzy, z których 452 otrzymało dyplom ukończenia szkoły wyższej. Do dnia dzisiejszego w Szwajcarii żyje czterech byłych żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych. ■

W artykule wykorzystano fragmenty książki Mirosława Matyi „Niespełnione nadzieje. Losy polskich żołnierzy internowanych w Szwajcarii w czasie II wojny światowej”.



Grupowa fotografia internowanych Polaków przed wejściem do fabryki, maj 1943 r. FOT. ARCHIWUM



ADAM SZCZYPEK

Spotkanie odbyło się 23 listopada 2013 r. Uroczystości zainaugurowała Msza św. w Szpitalnym Kościele Świętego Ducha odprawiona przez ks. Gregora Piotrowskiego, proboszcza z Langenthal. W spotkaniu wzięli udział także m.in. prezydent Solury oraz członek Rady Narodowej Szwajcarii, Kurt Fluri; Włodzimierz Cieszkowski, kombatan, internowany w czasie wojny w Szwajcarii; oraz prezes Stowarzyszenia „Kościuszko” (Kościuszko-Gesellschaft), Thomas Wallner.

– To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę wziąć udział w spotkaniu potomków polskich oficerów i żołnierzy, którzy przebywali w Szwajcarii podczas II wojny światowej – mówił

POLSKIE ŚLADY POD ALPAMI

W szwajcarskiej Solurze (Solothurn) kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, wziął udział w 3. zjeździe potomków polskich oficerów i żołnierzy internowanych w czasie II wojny światowej w Szwajcarii.

w czasie uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski. – Szczególne to dla mnie wzruszenie, że spotykamy się w Solurze, w której spędził ostatnie lata i umarł Tadeusz Kościuszko, jedna z najpiękniejszych postaci polskiej historii. W dobie niewoli i nie-

szczęść spadających na Polskę bardzo często Szwajcaria stawała się azylem dla walczących o wolność Polaków. Wielu wybitnych polskich uchodźców korzystało ze szwajcarskiej gościnności. Jakże wielu z nas, Polaków, pamięta ze szkoły słowa

wiersza naszej wybitnej pisarki Marii Konopnickiej pt. „Śmierć Kościuszki”: „Tam w Szwajcarów wolnej ziemi. Żył Kościuszko długie lata...”. Solura wyjątkowo godnie przyjęła naszego bohatera narodowego i pamięta o nim do dziś. W czasie II wojny światowej Szwajcaria potrafiła zachować neutralność pomimo ogromnych nacisków ze strony Niemiec. Żołnierze 2. Dywizji Strzelców Pieszych, internowani w Szwajcarii, pomimo wojennych trudności, mieli warunki, o których ich koledzy osadzeni w innych państwach mogli tylko pomarzyć. Mieli

przy budowie drogi na jednej z górskich przełęczy. Pozostawili oni inskrypcję o następującej treści: „Tu żołnierz polski tęsknił za Ojczyzną. Błogosław Boże Szwajcarii – to kraj wolności. Błogosław Polsce – to kraj cierpienia za wolność”. Polska pamięta o szwajcarskiej pomocy. O szlachetności tych wszystkich Szwajcarów, którzy w sytuacji dla nas tragicznej wyciągnęli do Polaków pomocną dłoń. Polska pamięta o szczególnym umiłowaniu wolności przez nasze dwa narody. Pamięta zaś przede wszystkim o tym wielkim dla polsko-szwajcarskich stosunków

Muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze. Podczas wizyty kierownik UdSKiOR przekazał na ręce kustosa, Benedykta Drewnowskiego, okolicznościowy upominek.

Placówka została założona w roku 1936 w dawnym domu rodziny Zeltnerów przy Gurzelngasse 12, w mieszkaniu na pierwszym piętrze, które naczelnik zajmował przez ostatnie lata życia. Jej powstanie zostało sfinansowane głównie przez rząd polski przy wsparciu kantonu Solury. Nie bez znaczenia był również hojny gest Ignacego Jana Paderewskiego, który 28 lutego 1937 r. dał tutaj recital, przeznaczając cały dochód na rzecz świeżo powstałego muzeum. Stopniowo sprawy finansowe instytucji przejęło Towarzystwo Kościuszkowskie, którego głównym celem statutowym jest troska o utrzymanie i rozwój przyjętej w zarząd placówki. Zadanie to realizuje zasadniczo ze składek członkowskich (ok. 400 osób) i z dochodu płynącego z działalności (bilety wstępu, sprzedaż publikacji i kart). Ponadto muzeum korzysta z pewnych rocznych subwencji miasta i kantonu Solury, uzupełnianych dotacją przyznaną przez ministerstwa kultury RP na cele szczególne (zakup potrzebnych urządzeń).

Znajdujące się w muzeum ekspozycje zostały w dużej części przekazane przez instytucje krajowe. Są to m.in. przedmioty pochodzące z dawnych zbiorów „raperswilskich”, repatriowanych ze Szwajcarii do Polski w 1927 r. Nie brakuje też eksponatów złożonych w wieczysty depozyt przez instytucje solurskie (Arsenal i archiwum kantonalne).

Jan Stanisław Ciechanowski złożył również kwiaty pod pomnikiem Kościuszki w Zuchwil pod Solurą oraz na cmentarzu Bremgartenfriedhof w Bernie na grobach 16 polskich żołnierzy zmarłych podczas internowania w Szwajcarii.

Kierownik UdSKiOR odwiedził także Muzeum Paderewskiego



Groby szesnastu polskich żołnierzy zmarłych podczas internowania w Szwajcarii na cmentarzu Bremgartenfriedhof w Bernie FOT. ALIA NOWACKA

Dnia 21 listopada 2013 r. kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, był z wizytą w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym Dachau, podczas której złożył kwiaty pod tablicą upamiętniającą polskich więźniów obozu. Towarzyszył mu konsul Aleksander Korybut-Woroniecki oraz były więzień Andrzej Dalkowski.

możliwość w miarę normalnie funkcjonować: pracować, uczyć się, kończyć studia, rozwijać zainteresowania. Wnieśli wielki wkład w rozwój szwajcarskiej gospodarki, szczególnie zaś produkcji rolnej. Dzięki Szwajcarom nie zmarnowali swych młodych lat. Dzisiejsza uroczystość to kolejna okazja, by za to podziękować. Piękną tę wdzięczność wyraziłi polscy żołnierze, którzy pracowali

potencjale, jakim są rodziny internowanych w czasie wojny. Jakże ważna jest państwa działalność, państwa pamięć, państwa dzieło umacniania i rozwijania relacji między naszymi oboma państwami.

Szwajcarskim szlakiem wielkich rodaków

Po zakończeniu uroczystości Jan Stanisław Ciechanowski odwiedził



FOT. ALINA NOWACKA

XX w. posiadłość Paderewskiego została „przecięta” autostradą łączącą Genewę z Lozanną. Wilę zaś wyburzono.

Jan Stanisław Ciechanowski odwiedził także Vevey – miasto, w którym pod koniec życia osiadł Henryk Sienkiewicz. Najpierw pisarz mieszkał w Grand Hotelu, a od listopada 1915 r. aż do śmierci w Hotelu du Lac, znajdującym się nieopodal Jeziora Lemańskiego. Dzięki staraniom Ambasady RP

w Bernie, Polonii oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w 2006 r. stanął w ogrodzie hotelu pomnik pisarza. Hotele były kolejnymi siedzibami założonego 9 stycznia 1915 r. w Lozannie przez Erazma Piltza tzw. Komitetu Veveyskiego.

Inicjując powstanie „Comite General de Suisse pour les Victimes de la Guerre en Pologne”, Piltz zdawał sobie sprawę, że tylko znane nazwiska przyciągną uwagę świata. Udało mu się więc namówić Henryka



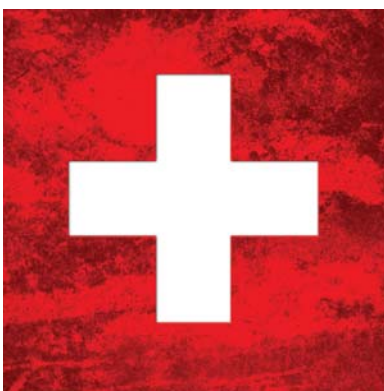
3. spotkanie potomków Polaków internowanych w Szwajcarii
FOT. ALINA NOWACKA



Benedykt Drewnowski i Jan Stanisław Ciechanowski w Muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze
FOT. ALINA NOWACKA

w Morges, działające dzięki zapalewi entuzjastów i przy wsparciu lokalnych władz oraz polskiej ambasady w Bernie. Kompozytor osiadł na stałe w Szwajcarii w 1899 r., gdzie kupił 20-hektarową posiadłość Rion Bosson w Tolochenaz, położoną niedaleko Morges, nad brzegiem Jeziora Lemańskiego. Nie tylko tu zamieszkał, ale i włączył się do życia kulturalnego i społecznego regionu. Dawał koncerty, z których dochody przeznaczone były na budowę pierwszej sali muzycznej w Lozannie, a także na pomoc dla bezrobotnych.

Zmuszony wydarzeniami mającymi miejsce w targanej zbrojnym konfliktem Europie, pod koniec września 1940 r. opuścił Szwajcarię i udał się do Stanów Zjednoczonych. Zmarł w Nowym Jorku w styczniu 1941 r. W latach 60.



” W dobie niewoli i nieszczęść spadających na Polskę bardzo często Szwajcaria stawała się azylem dla walczących o wolność Polaków

Sienkiewicza, by został przewodniczącym komitetu, a Ignacego Jana Paderewskiego – wiceprzewodniczącym. To oni obaj przyczynili się w dużej mierze do powodzenia międzynarodowej akcji zbierania funduszy na pomoc dla narodu polskiego, który znalazł się w tragicznej sytuacji na skutek toczącej się wojny. Wraz z całym komitetem odegrali też ważną rolę propagandową w zainteresowaniu opinii światowej sprawą niepodległości Polski.

Jan Stanisław Ciechanowski złożył także wiązkę kwiatów na cmentarzu w Versoix, gdzie znajduje się grób zmarłego w 1946 r. na emigracji Ignacego Mościckiego. W 1993 r., zgodnie z jego ostatnią wolą, szczątki prezydenta sprowadzono do Polski i złożono w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie. ■

WĘGIERSKI SZTANDAR

WOJCIECH LEWICKI



FOT. ILLUSTRACJA KRONIKA LEGIONÓW POLSKICH 1914-1918, WARSZAWA 1996

Matki, żony w ciemnych izbach, wyszywały na sztandarach – hasło honor i ojczyzna i ruszała w pole wiara... – pisał w swojej słynnej pieśni „Aby Polska była Polską” Jan Pietrzak. Rzeczywiście zazwyczaj tak było. Najczęściej sztandary polskim jednostkom ofiarowywali rodacy. Haftowały je siostry zakonne, fundowały miasta, komitety obywatelskie, a po odzyskaniu niepodległości najwyższe władze wojskowe. Nawet odległości i granica frontów nie przeszkadzały w tym, by pochodziły one z kraju. Najlepszym tego przykładem może być choćby sztandar Brygady Spadochronowej – wykonany w okupowanej Warszawie i przekazany za pośrednictwem jednej z operacji lotniczych „Most” do Anglii. Raz zdarzył się jednak przypadek, że chorągiew naszym oddziałom ufundowali obcokrajowcy. Dziewięćdziesiąt dziewięć lat temu – w grudniu 1914 r. – Węgrzy przekazali polskim legionistom ufundowany przez siebie sztandar. Dlaczego? Jak do tego doszło?

Gdy tylko wybuchła I wojna światowa, „w pole” wyruszyły pierwsze polskie oddziały. Już 6 sierpnia, niejako w awangardzie, wymaszerowała z Oleandrów Kompania Kadrowa, a w ślad za nią podążył pod dowództwem Józefa Piłsudskiego cały 1. pułk piechoty, który później stał się załóżkiem I Brygady. Szybko zasilic ją miały kolejne oddziały, organizowane równocześnie w Krakowie i we Lwo-

wie. Niestety, wobec początkowych sukcesów armii rosyjskiej i zagrożenia obu miast – formujące się tam dopiero polskie wojsko zostało pociągane ewakuowane.

Już pod koniec miesiąca wyruszył ze Lwowa tzw. Legion Wschodni. Po ciężkim marszu dotarł on do Sanoka, a później do Mszany Dolnej, gdzie niespodziewanie został rozwiązany. W obliczu rosyjskich sukcesów Narodowa Demokracja po-

stanowiła bowiem stanąć po stronie caratu i doprowadziła do rozłamu formacji. Pretekstem była przysięga, jaką mieli złożyć żołnierze, wzorowana na rocie austriackiego pospolitego ruszenia. W rezultacie większość ochotników rozeszła się do domów. Pozostała tylko kilkasetosobowa garstka, która zasilona przez Legion Śląski i Drużyny Podhalańskie – utworzyła załóżek 3. pułku piechoty. Równocześnie w Krako-



Odjazd z Krakowa na Węgry oddziałów 2. pułku piechoty Legionów. 30 września 1914 r.
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



■ Chor. Marek ze sztandarem ofiarowanym przez Węgrów. FOT. ILLUSTROWANA KRONIKA LEGIONÓW POLSKICH 1914–1918, WARSZAWA 1936

wie powstawał 2. pułk piechoty, trzy szwadrony kawalerii i dwie baterie artylerii, wyposażone w stare, strzelające prochem dymnym i wycofane już z użycia działka 70 mm wz. 1875. Pod koniec września wszystkie te, nie do końca zorganizowane jeszcze, oddziały postanowiono ewakuować. Jako wsparcie dla walczących już wojsk Józefa Piłsudskiego wysłano jedynie jeden szwadron kawalerii i dywizjon artylerii. Reszta – by nie powiedzieć zdecydowana większość – transportem kolejowym wyjechała na północne Węgry.

Marmaros-Sziget

Na bezpiecznym, jak się początkowo wydawało, terytorium Węgier polskie oddziały miały zostać ostatecznie sformowane. Tymczasem sytuacja na froncie pokrzyżowała te plany. Ofensywa wojsk rosyjskich przesunęła front na San, ocierając się niejako o grań Karpat. Tym samym granice cesarstwa zostały poważnie zagrożone. Choć obie armie traktowały ten kierunek raczej drugorzędnie – niebezpieczeństwo było jednak bardzo poważne. Do ochrony północnych rubieży Wiedni mógł wówczas przeznaczyć zaledwie 20 batalionów pospolitego ruszenia, a więc siły nie tylko słabe liczebnie, co jeszcze o niskiej zdol-



■ Jedna z estakad na drodze Legionów. FOT. WIKIMEDIA.ORG

ności bojowej. Jedyną poważną ochroną były góry. – *Ich charakterystyczną cechą (...) było dość duże zalesienie i dlatego tę część Karpat nazywano Beskidem Lesistym* – pisał Stanisław Czerep w swej monografii II Brygady. – *Drugą cechą charakterystyczną była słaba sieć dróg. Znaczne obszary nie miały żadnych przejść. Przebiegały tamtędy trzy linie kolejowe. Karpaty Wschodnie nie zaliczają się do gór wysokich, ale ze względu na warunki zimowe były trudnym obszarem do prowadzenia działań.*

Niemniej przez karpackie przełęcze przeszły dwie dywizje kozackie i zaczęły siać ferment i spustoszenie na węgierskiej stronie. Nie była to co prawda jeszcze nowa ofensywa, co raczej rodzaj akcji destrukcyjnej – jednak zagrożenie północnej granicy stało się nad wyraz realne, i nie można było go dłużej lekceważyć. Niespodziewane pojawienie się więc kilku tysięcy polskich legionistów – nawet jeszcze nieprzeszkolonych, źle wyposażonych i nie do końca zorganizowanych – było istotnym wzmocnieniem słabych sił austriackich. Niemal prosto z transportów weszli więc oni do walki, otaczając z trzech stron pławdrowany przez rosyjską jazdę górzysty obszar komitatu (odpowiednik województwa) Marmaros-Sziget.

Mimo że polskie pułki nie musiały toczyć tutaj zaciętych walk – z po-

wodzeniem przeszły swój pierwszy chrzest bojowy i raptem w ciągu kilku dni oczyściły cały obszar z kozaków. Świadczy o tym choćby komunikat Biura Korespondencyjnego Sztabu C.K. Armii z 16 października: – *Wyparcie Rosyjan z komitatu Marmaros-Sziget nastąpiło po szeregu zwycięskich potyczek. W tych akcjach brali wybitny udział także członkowie Legionu Polskiego, który odznaczyli się przy tem mężnym wystąpieniem.*

Sukcesy polskich oddziałów odbiły się na tyle szerokim echem po Węgrzech, że młodzież akademicka Budapesztu zdecydowała się ufundować im chorągiew z Białym Orłem i Matką Boską Częstochowską. Przekazano ją 5 grudnia 1914 r. na ręce austriackiego komendanta Legionów, gen. Durskiego, wraz z dedykacją: – *Bracia Polacy! Rozdarci na części, wśród cierpień i przesładowań, żywiliście nadzieję, że po dniach łez i smutku, przyjdzie dla zblakanych serc Waszych błogosławiony dzień radości. Przez tyle lat oczekiwaliście z tęsknotą tego jasnego dnia. Wszystko ofiarowaliście na ołtarzu Ojczyzny, popieraliście zawsze słuszną sprawę! I teraz, kiedy odwieczny wróg Wasz i nasz napadł, Wy znowu w imię świętej idei chwyciliście za broń. Na brzegach Waszych rzek świecą ognie obozowe, polyskuje broń, grzmia trąbki na*



— Po wybudowaniu drogi w jej najwyższym punkcie na przełęczy Rogodze Wielkie 28 października 1914 r. jeden z oddziałów taborowych 3. pułku piechoty postawił krzyż, na którym legionista Adam Szania wyrzył bagnetem epitafium: „Młodzieży polska patrz na ten krzyż | Legiony polskie dźwignęły go wzwyż, | Przechodząc góry, doliny i wały | Do Ciebie Polsko i dla Twej cwały!” W 1931 r. drewniany krzyż zastąpiono metalowym, który stoi do dnia dzisiejszego. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

szczytach Karpat, znowu zalala piekielna brudna powódź, a szalejąc wali się na Was ogromne najemne żołdactwo srogiego tyrana. W tej zwycięskiej walce ramię w ramię staczają boje tak jak za dawnych czasów Polacy i Węgrzy. Bracia Polacy! Wam starym, chociaż młodym co do wieku bohaterom ślemy hołd! Przelewaliście krew za Ojczyznę naszą już nieraz, a obecnie, gdy wróg napada na naszą ziemię, bohaterski naród Wasz znowu tworzy Legiony i zmusza wroga, aby w pogromie uchodził. Droga młodzieży, godni naśladowcy Naczelnika Kościuszki, szlachetni bohaterowie!

Niesiemy Wam serdeczną miłość, braterski uścisk i gorące podziękowanie. Dzięki Wam, nasze ogniska domowe nie rozpadły się w gruzy, nasze doliny nie wypełniły się jękiem uciekających przed pogonią wroga rodaków. Piersi Wasze powstrzymały najeżdżcę, a wraża siła rozbiła się o Wasze prawice. Za to przesyłamy Wam wyrazy dozgonnej wdzięczności. Przyjmijcie od nas poświęconą chorągiew, która niech Was wiedzie do dalszych zwycięstw, a w słusznej walce niech zmartwychwstanie Wolność Waszej Drogiej Ojczyzny. Świta już jutrzienka swobody, budzi się w grotach skalnych

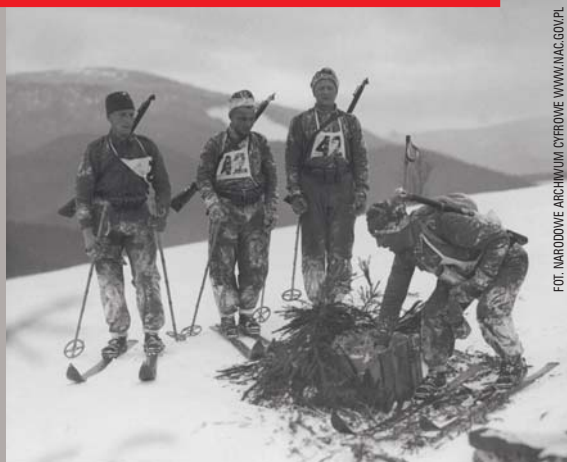
mistyczny rycerz i na nowo wznosi się dumnie Wasz sławny ze zwycięstw Biały Orzeł. Nasza serdeczna miłość towarzyszy Wam w heroicznych bojach i z serca życzymy Wam pomyślnego wyniku Waszych ofiar. Przed tron Wszchemogącego z miłością braterską dla Was zanosimy nasze błagalne modlitwy o wolność dla Waszej Ojczyzny. Oby po górach i dolinach rozległ się radosny hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Brygada Karpacka

Zanim jednak doszło do przekazania chorągwi, oddziały legionowe zostały skierowane w rejon Königsfeld z zadaniem rozpoczęcia działań zaczepnych po północnej stronie Karpat. Wydany im rozkaz był aż nadto jednoznaczny: – Wybudować jak najrychlej przez bezdroża pantyrskie drogę kołową i rozpocząć natychmiast energiczną ofensywę na Nadwórnę, celem odciążenia jak najzaciejszych sił nieprzyjacielskich od Doliny Stryja, gdzie powstrzymana została ofensywa własnej dywizji generała Hoffmana.

Już 12 października przełęcz Rogodze Wielkie (często, niesłusznie zresztą, nazywana Pantyrską) przekroczyła 13. kompania 3. pułku piechoty Legionów i stoczyła pod Rafajłową pierwszy bój po galicyjskiej stronie gór. W ślad za nią poszły na-

Od 1934 r. w Gorganach organizowano trzydniowy Marsz Zimowy Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich. Odbyło się sześć jego edycji na trasach Berezów – Żabie – Worochta (w latach parzystych) i Rafajłowa – Przełęcz Legionów – Rafajłowa – Jablonica – Worochta (w latach nieparzystych). Uczestniczyły w nim przede wszystkim patrole wojskowe, policji, KOP-u, Straży Granicznej i organizacji przysposobienia wojskowego. Zawodnikami były też osoby cywilne, głównie członkowie Polskiego Związku Narciarskiego. Dystans dzienny wynosił 20–30 km, przy czym zespoły militarne miały obowiązkowe strzelania do baloników. Na podstawie ostatniego, zachowanego raportu za 1938 r. wynika, że w marszu brało udział ponad 400 uczestników, z których zaledwie ok. 60% zdołało go ukończyć.



Patrol 1. Dyw. Piechoty Legionów zbiera garść ziemi spod krzyża na przełęczy Rogodze Wielkie. Luty 1934 r.

stępne oddziały. By jednak oba pułki wraz z artylerią mogły w całości przekroczyć pasmo Gorganów, oczywiście należało wybudować drogę. – *Gdy zatem rozkaz przerzucal oddziały legionowe na północ, musiały być stworzone możliwości połączenia z Węgrami, które stanowiły ich podstawę działań* – pisał w swoim przedwojennym opracowaniu Tadeusz Pełczarski, uczestnik wydarzeń. – *Z Węgier bowiem musiano*

kierunkiem por. Słuszkiewicza i przeprowadzono ją w rekordowym tempie. W kilku miejscach musiano rozkopać stoki górskie, w kilkunastu budować mosty i mostki, całą przestrzeń wykładać dylami. W ciągu pięciu dni przy nakładzie niesłychanej energii i wielkiej pracy zarówno oddziałów, jak i ściągniętych w tym celu robotników cywilnych droga dnia 21. X została oddana do częściowego użytku taborom legiono-

przekraczała 200 m. Zużyto 3600 okraglaków, co stanowiło ok. 5 tys. m³ drewna.

Zaledwie kilka dni po przekroczeniu Gorganów oddziały legionowe stoczyły swój najcięższy jak dotąd bój, powstrzymując pod Mołotkowem atak znacznie silniejszego przeciwnika. I choć po całodziejnej walce musiały się wycofać w kierunku Nadwórnej, „przyczółek północno-Karpacki” został utrzymany. Polacy ponieśli jednak bardzo duże straty – zwłaszcza od broni maszynowej, której sami w ogóle jeszcze nie posiadali. Żołnierze nie mieli nawet saperek, pozwalających okopać się podczas ostrzału.

Dopiero w maju 1915 r. na bazie 2. i 3. pułku piechoty oficjalnie utworzono II Brygadę Legionów. Niemal od razu przyłgnęły do niej przydomki „Karpacka” bądź „Żelazna”, na które z pewnością zasłużyła. W lecie tegoż roku udało się też jed-



Polscy legionieści podczas kampanii zimowej w Karpatach Wschodnich. Bivak przy ognisku i działon artylerii z przestarzałą górską armatką wz. 1875. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

sprowadzać żywność i amunicję, na Węgrzech założyć musiano szpitale i zakłady sanitarne. Ponieważ z braku koni nie rozporządzano taborom jucznym, musiano przygotować drogę dla taboru kołowego. Po przeprowadzeniu rozpoznania terenu już 16. X przystąpiono do wyznaczenia trasy i budowy drogi, która połączyć miała Königsfeld z Rafajłową. Pracę wykonywano pod

wym. Jej najtrudniejszy, sześciokilometrowy odcinek, poprowadzony po „ślądzie” dotychczasowego płaju (rodzaj ścieżki górskiej) powstał – co aż niewiarygodne – w zaledwie 53 godz. Tam, gdzie nachylenie stoku nie pozwalało na zrobienie serpentyn – drogę budowano na kozłach, tworząc rodzaj niskich estakad. Łącznie powstało 28 konstrukcji inżynierskich, których długość

nostce w końcu połączyć z I Brygadą Józefa Piłsudskiego, z którą wspólnie toczyła później krwawe walki na Wołyniu.

W lipcu 1917 r. nastąpił w Legionach tzw. kryzys przysięgowy, który doprowadził do ich podziału. Część żołnierzy z Piłsudskim na czele (głównie I i III Brygada) odmówiły przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec, natomiast II Brygada w więk-

szości zdecydowała się na taki krok. Pierwsi zostali więc internowani lub wcieleni do armii austriackiej, drudzy stali się trzonem Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Gdy jednak państwa centralne podpisały z Rosją rozejm w Brześciu, kończący między nimi wojnę, Brygada Karpacka (już pod ogólnym dowództwem płk. Józefa Hallera) odmówiła posłuszeństwa i z bronią w ręku w lutym 1918 r. przebiła się

z obozów dla podoficerów i szeregowych znajdował się w znanym już legionistom z wcześniejszych walk Marmaros-Sziget. Tutaj też władze austriackie zdecydowały się przeprowadzić pokazowy proces domniemanych przywódców buntu. Aktem oskarżenia zostało objętych aż 115 legionistów, w tym 89 oficerów. – *Zostali obwinieni* – jak określił to badacz tematu, Stanisław Czerep – *o zbrodnię przeciwko sile*



Oddział legionowy na pozycjach obronnych. Prawdopodobnie pod Zieloną w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej. Zima 1914 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

przez front pod Rarańczą. Później przeszła kilkasetkilometrowy marsz przez Chocim do Kaniowa, gdzie połączyła się z II Korpusem gen. Jana Stankiewicza. Ten jawny bunt oczywiście nie mógł ująć uwadze dowództwa niemieckiego, które postanowiło rozbić polskie jednostki. Dokonano tego w krwawej bitwie pod Kaniowem, która przeszła do historii brawurową szarżą jednego ze szwadronów 6. pułku ułanów. Mimo tych heroicznych czynów polskie oddziały musiały złożyć broń i oddać się w niewolę.

Chichot historii

Nie wszystkim jednak oddziałom brygady udało się przebić przez front. Część, zwłaszcza tabory, została zatrzymana, rozbrojona i internowana na terytorium Węgier. Jeden

zbrojnej monarchii austro-węgierskiej, dokonaną przez zorganizowanie spisku i buntu połączonego z zabiciem żołnierzy. Ponadto zarzucano im dezercję, zabór mienia wojskowego i oszustwo na szkodę państwa.

Generalna linia obrony legionistów sprowadzała się do wykazania, że po tzw. Akcie 5 listopada (deklaracja cesarza Austrii i Niemiec o utworzeniu państwa polskiego) nie byli już oni obywatelami państw zaborczych – tylko wolnej Polski.

Proces trwał kilka miesięcy. Zeznawało ponad 300 świadków, w większości świadczących na korzyść oskarżonych. Równocześnie Komitet Opieki nad Internowanymi Legionistami zebrał w Galicji ok. 200 tys. koron na najlepszych obrońców. Mimo to austriacki sąd wojskowy nie dawał za wygraną. Dopiero wstawiennictwo Maxa Huszarka – Węgra będącego premierem całego cesarstwa – przechyliło szalę

Pieśń II Brygady

Jakoby pielgrzym wpatrzon w słońca złoto,
Choć ze znużenia slania się i pada,
Idzie swym szlakiem z wieczystą tęsknotą –
Druha Brygada!

Lśni cudnie słońce na bagnętów stali
I płonie błysków tysięcznych kaskada.
Idzie swym szlakiem z równowągą fali –
Druha Brygada!

Idzie przez miasta obce i przez siola,
Patrzy nań ludu obcego gromada,
Nikt jej z radością nie wita, nie woła –
„Druha Brygada!”

Nikt tu jej wieńcem drogi nie zagrozi,
Ni zakolące do okien sąsiada
Z krzykiem radości: „Zbierzcie się, nadchodzi
Druha Brygada!”

Nikt tu jej pieśnią nie wita; ni mowa,
Ni dziewcząt grono, ani starców rada
Idzie swym szlakiem z zadumą grobową –
Druha Brygada!

A kędy stanie, ostawia po sobie
Rząd mogił małych, kędy puszczyk siada
I jęczy glucho po nocach w żałobie:
Druha Brygada!

Szczytami Karpat, kędy groby krwawe
Znaczą pochodu bolesnego ślady,
Wicher-wędrownik niesie światu sławę –
Drugiej Brygady!

Ale, choć duszę płomień zre tęsknoty,
Co krok wróg czyha lub przyziemna zdrada,
Z bagnetem w ręku spełni słowo roty –
Druha Brygada!

na korzyść polskich żołnierzy. Gdy pod koniec września 1918 r. zagroził on dymisją, cesarz Karol I wydał dekret o umorzeniu postępowania. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

MAŁA POLSKA W INDIACH

KATARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKI



Balachadi, nadmorskie miasteczko w indyjskim stanie Gudżarat, stało się wojenną przystanią dla tysiąca polskich dzieci. Wyczerpane, głodne i niejednokrotnie chore, po piekle sowieckich sierocińców trafiły pod opiekę indyjskiego maharadży Jam Saheba Digvijay Sinhji.

Historia tułaczki polskich dzieci rozpoczyna się wraz z agresją sowiecką 17 września 1939 r. Wówczas dochodzi do zaplanowanej eksterminacji ludności kresowej zamieszkującej tereny zajęte przez Związek Sowiecki. Pierwsza deportacja w 1940 r. uderza w tysiące Polaków. Masowe wysiedlenia pozbawiają rodziny domów i całego dobytku. Podczas transportu, a potem morderczej pracy w nieludzkich warunkach, śmierć zbiera obfite żniwo.

Tysiące polskich dzieci traci rodziców i bliskich. Zostają sierotami, często muszą opiekować się młodszym rodzeństwem. Trafiają do sowieckich sierocińców. Ich życie zamienia się w koszmar. Jednak po podpisaniu układu Sikorski-Majski w 1941 r. pojawia się szansa na ich uratowanie.

W Wigilię 1941 r. władze sowieckie ogłosiły decyzję zezwalającą na ewakuację polskich dzieci z terenów sowieckich. Do punktów zbórnych przywieziono ich tysiące,

wielokrotnie docierały do nich same, pokonując wiele trudności. Zdarzało się, że boso, w stanie skrajnego wyczerpania, pokonywały dziesiątki kilometrów. Były zawsze wione, wiele z nich chorowało na koklusz i szkorbut.

Indie jako pierwsze zgodziły się przyjąć polskie dzieci i wyrwać je z wojennej zawieruchy. Pomoc zaoferował panujący w księstwie Nawanager, maharadża Jam Saheb, który był jednym z dwóch delegatów Indii zasiadających w gabinecie wojennym Wielkiej Brytanii. Tam też spotkał gen. Władysława Sikorskiego, a podczas pobytu z ojcem w Genewie poznał Ignacego Jana Paderewskiego. Polską interesował się od dawna.

– *Głęboko wzruszony, przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo i młodość upływa w tragicznych warunkach najokropniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaofiarowałem więc im gościnę na ziemiach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Może tam w pięknych górach położonych nad brzegami morza dzieci te będą mogły powrócić do zdrowia, może tam uda im się zapomnieć o wszyst-*

konsul Eugeniusz Banasiński. Utworzono też specjalny Fundusz Pomocy Dzieciom Polskim.

Maluchy przewieziono z tymczasowych sierocińców do Aszchabadu, a stamtąd 12 marca 1942 r. do Meszhedu. Po kilku tygodniach, 4 kwietnia, kolejny transport wyruszył do Indii i dotarł do Bombaju 11 dni później. Ulokowano je w nadmorskiej dzielnicy, Bandrze, skąd 16 lipca wyruszyły do specjalnie dla nich wybudowanego osiedla w malowniczym Balachadi.

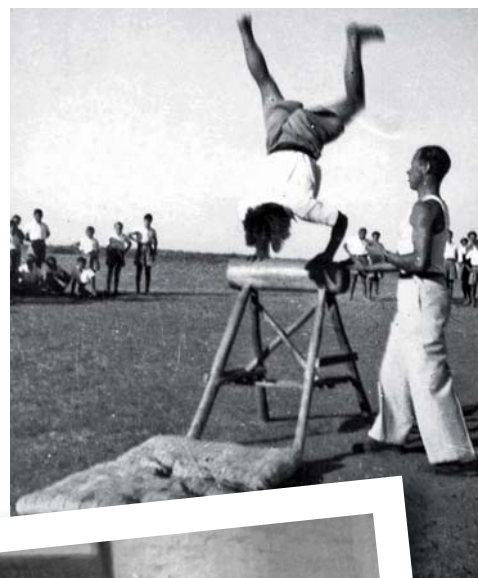
ośrodka o charakterze opiekuńczo-wychowawczym. Organizację szkolnictwa rozpoczęto po przyjeździe drugiego transportu, we wrześniu 1942 r. Dzieci zostały podzielone na grupy zgodnie z wiedzą i umiejętnościami. W najgorszej sytuacji były te, które przed zsyłką na wschód nie zdążyły rozpocząć nauki. Problemem był również brak podręczników.

W osiedlu prowadzono też działalność muzyczną i teatralną. Dzieci chętnie uczestniczyły w pozaszkolnych



Kilkudniowa, sławna naoczna, wycieczka śmialków z Balachadi brzegiem morza, 1946 r. Z prawej: konkurs skoku przez kozła podczas igrzysk osiedla, Balachadi, 1945 r.

FOT. ZE ZBIORÓW WIESŁAWA STYPUŁY/FUNDACJA KRESY-SYBERIA



kim, co przeszły, i nabrać sił do przyszłej pracy jako obywatele wolnego kraju. Jestem niezmiernie rad, że mam możliwość choć w części przyczynić się do ulżenia doli polskich dzieci. Przejęty jestem cierpieniami polskiego narodu, walczącego tak nieugięcie przeciw przemocy, który wydał z siebie tak wspaniałych synów – zadeklarował.

Sprawa ewakuacji polskich dzieci zaczęła nabierać realnych kształtów. W Delhi powołano Komitet Pomocy Dzieciom Polskim. W jego skład wchodził m.in. katolicki arcybiskup Delhi, przedstawiciele Izby Książąt Indyjskich, przedstawiciel rządu indyjskiego oraz polski

Jam Saheb zapewnił im jedzenie, ubranie i opiekę medyczną, ale przede wszystkim szkołę. Zgodnie z założeniami osiedle miało pełnić funkcję

Klasa II na lekcji z Emilią Pokrzywową, Balachadi 1943 r. Na zdjęciu poniżej: ksiądz Franciszek Pluta, komendant osiedla w Balachadi, odprawia Mszę św. w osiedlowej kaplicy

FOT. ZE ZBIORÓW WIESŁAWA STYPUŁY/FUNDACJA KRESY-SYBERIA



zajęciach kulturalnych. We wszystkich działaniach starano się kultywować tradycje narodowe i religijne. Wprowadzono również program sportowy: codzienną gimnastykę poranną, obowiązkowe ćwiczenia w ramach zajęć szkolnych i dobrowolne, popołudniowe treningi w ramach różnych zespołów sportowych. Z obowiązkowych zajęć

sportowych zwalniano tylko dzieci chore. Zorganizowano też działalność harcerską.

Jam Saheb aktywnie uczestniczył w ich życiu. Często przyjeżdżał do osiedla albo gościł je u siebie. – *Ja zawsze pozostanę wierny i lojalny wobec Polski. Zawsze będę sympatyzował z przyszłością waszego kraju. Jestem pewien, że Polska będzie*

wolna, a wy powrócicie do waszych szczęśliwych domów, do kraju wolnego od ucisku – mówił dzieciom maharadza.

Jednak kiedy wojna się skończyła, dzieci nie miały dokąd wrócić. – *W głowinach naszych powstał wielki zamęt, a w serca zakradł się niepokój. Z chaosu oderwanych i fragmentarycznych wiadomości, zrodziły się w nas trzy, jakże gorzkie pytania: skoro wojna się skończyła, to dlaczego Wojsko Polskie nie wraca do kraju triumfalnie, z bronią w ręku? Dlaczego nasze rodzinne strony przestały należeć do Polski? Co z nami będzie, skoro nie mamy gdzie i do kogo wracać?* – wspomina Wiesław Stypuła.

Sytuacja była dramatyczna. Kierownictwo osiedla zastanawiało się nad przyszłością dzieci. Wtedy Jam Saheb, komendant osiedla – ks. Franciszek Pluta i brytyjski oficer łącznikowy – Geoffrey Clarke podjęli decyzję o adopcji polskich sierot. W połowie 1946 r. zapadła decyzja o likwidacji osiedla. Kilkasetosobowa grupa dzieci została przeniesiona do leżącego na południu Indii Valivade. Ci, którzy mieli bliskich na Zachodzie, mogli do nich wrócić. Część dzieci wyjechała do Afryki, gdzie mieściły się obozy dla uchodźców.

A maharadza Jam Saheb, człowiek, który odmienił los polskich sierot i sprawił, że na wychudzonych twarzyczkach znów zagościł uśmiech, pytany, jak można wynagrodzić jego wielkoduszność, miał odpowiedzieć: – *W wyzwolonej Polsce nazwijcie moim imieniem którąś z warszawskich ulic. Dziś w stolicy znajduje się skwer Dobrego Maharadzy oraz szkoła jego imienia.* ■



Uroczyste podniesienie sztandaru harcerskiego na biwaku. FOT. ZE ZBIORÓW WIESŁAWA STYPUŁY/FUNDACJA KRESY-SYBERIA

Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wziął udział w **premierowym pokazie filmu „Mała Polska w Indiach” („A Little Poland in India”)** w warszawskim Kinie Kultura. Obraz przedstawia historię polskich dzieci uratowanych ze Związku Sowieckiego ponad 70 lat temu. Film powstał w koprodukcji polsko-indyjskiej na podstawie międzyrządowej umowy o współpracy audiowizualnej.

W uroczystej premierze uczestniczyła ambasador Indii w Polsce, Monika Kapil Mohta, reżyserka i producentka filmu, Anu Radha, a także goście specjalni, bohaterowie filmu: Wiesław Stypuła, Roman Gutowski, Jadwiga i Jerzy Tomaszek oraz Zbigniew Bartosz. Wyraźnie wzruszeni bohaterowie filmu zgodnie twierdzili, że pobyt w Indiach, w przeciwieństwie do piekła sowieckiego, był czystą radością i niezapomnianą przygodą. – *Jesteśmy dziećmi szczęścia, dlatego, że opuściliśmy szczęśliwie ziemię sowiecką wówczas, kiedy jeszcze nikomu się nie śniło, że będzie można wyjechać. To było tak, jakby ktoś wygrał kilka milionów na loterii. Nasze matki zdecydowały się oddać nas do sierocińca, licząc się z tym, że może nas już więcej nie zobaczą* – wspominali bohaterowie filmu.

Polsko-indyjska koprodukcja „Mała Polska w Indiach” powstała dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a jej koproducentami były Narodowy Instytut Audiowizualny i Telewizja Polska oraz indyjska telewizja państwowa Doordarshan i rząd prowincji Gudżarat.

Źródłem przy pisaniu artykułu była praca zbiorowa „Polska w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień”, wydana przez Koło Polaków z Indii 1942–1948.



Polacy, gdziekolwiek się znaleźli, walczyli. Nie przyjmując do wiadomości klęski, poprzez niezliczone akty osobistej odwagi i niezłomności stawiali opór na wszystkich frontach wojny. Książka „Orzeł niezłomny” to przekonujące świadectwo siły polskiego narodu mimo skrajnie nieprzyjaznych warunków.

ORZEŁ NIEZŁOMNY

W Muzeum Powstania Warszawskiego 28 listopada 2013 r. odbyło się spotkanie z dr Halik Kochanski, autorką książki „Orzeł niezłomny”, wydanej przez Rebis. Książka, która ukazała się właśnie w polskim tłumaczeniu (tytuł oryginału „The Eagle Unbowed. Poland and the Poles In the Second World War”), powstała z myślą o czytelnikach anglosaskich. Dotychczas na tym rynku nie było publikacji obejmującej w sposób całościowy i wszechstronny losów Polski i Polaków podczas II wojny światowej. Dostępne wydawnictwa traktowały najczęściej tylko o wybranych wątkach z historii tego okresu.

Doktor Kochanski zależało na ukazaniu wojennego doświadczenia Polaków, całkowicie odmiennego od innych narodów. Ukazuje je poprzez różne aspekty: polityczny, militarny, dyplomatyczny i społeczny. Autorka sięgnęła do wspomnień i relacji świadków oraz materiałów znajdujących się w brytyjskich i amerykańskich archiwach, opisała wojenne losy Polaków w różnych częściach świata. Jak sama przyznaje, zależało jej na pokazaniu ich faktycznego wkładu w zwycięstwo aliantów, który przez lata najczęściej był marginalizowany czy też zupełnie pomijany.

Książka dr Halik Kochanski wypełnia niezwykle ważną lukę. Autorka podej-

muje próbę ujęcia ludzkich losów – zarówno tych, którzy przebywali w okupowanej Polsce, jak i tych, którym udało się ją opuścić, których los rzucił na obczyznę. Przypomina bohaterów pilotów myśliwskich walczących w bitwie o Anglię, kryptologów pracujących nad złamaniem niemieckiego systemu szyfrującego Enigma, żołnierzy 2. Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa wstawionych zdobyciem Monte Cassino. Pisze jednak również o niezwykłych losach Polaków, którzy dostali się w pułapkę sowieckiego Gułagu, polskich sierot w Indiach i nauczycieli na terenie Węgier.

Magdalena Borysewicz

Halik Kochanski jest córką polskich imigrantów, których wojenne losy rzuciły do Wielkiej Brytanii. Studiowała historię współczesną na Balliol College w Oksfordzie. Doktorat obroniła na King's College w Londynie. Wykładała na King's College oraz na University College w Londynie, występowała także z referatami na konferencjach poświęconych historii wojskowości. Jest autorką licznych artykułów oraz książki „Sir Garnet Wolseley: Victorian Hero”. Jest członkiem Royal Historical Society, Army Records Society, Society for Army Historical Research, British Commission for Military History oraz Institute for Historical Research. Obecnie jest jednym z jurorów Medalu Templera, przyznawanego najlepszym książkom historycznym.



WARSZAWA „OGNISKO ZAMĘTU”

ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI

Pod datą 14 grudnia 1943 r., dokładnie 70 lat temu, Hans Frank zapisał w swoim dzienniku: – *gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju.*

Rok 1943 był dla III Rzeszy przełomowy. W lutym Sowici zlikwidowali kocioł pod Stalingradem, rozbijając ostatecznie 6. Armię feldmarszałka Friedricha von Paulusa, a letnia ofensywa pod Kurskiem stała się łabędzim śpiewem niemieckiej Panzerwaffe. Tym samym Siły Zbrojne Rzeszy ostatecznie straciły możliwości stosowania strategicznych zwrotów zaczepnych na wielką skalę. U Niemców niepozabawionych zdroworozsądkowego sposobu myślenia musiało wówczas dojść do przykrej konstatacji, że wojna została ostatecznie przegrana i tylko kwestią czasu pozostaje odpowiedź na pytanie: kiedy?

Dziesięć milionów Polaków zamieszkujących teren niecałych 95 tys. km² Generalnego Gubernatorstwa – teoretycznie nie stanowi

ło siły, która w poważnym stopniu zagrażałaby bezpieczeństwu Wielkich Niemiec. Jednak położenie geograficzne (zaplecze frontu oraz przebiegające tędy główne linie komunikacyjne zaopatrujące walczące daleko na wschodzie oddziały) powodowało, że skala zagrożenia wzrastała. Jeśli dodać do tego świetnie zorganizowane Polskie Państwo Podziemne, które czekało tylko na rozkaz powstania – w dalszej perspektywie czasowej sytuacja stawała się realnie dla Niemców niebezpieczna. Dlatego już od początku okupacji Niemcy usiłowali nasilającym się terrorem spacyfikować opór narodu, by ostatecznie zapobiec wszelkim próbom walki zbrojnej na tym terenie.

Ze wszystkich miast Generalnego Gubernatorstwa i tych leżących w granicach dawnej Rzeczypospoli-



FOT. ARCHIWUM

tej, Warszawa, licząca ponad milion mieszkańców, stanowiła największe zagrożenie dla Rzeszy. Według danych 20–25% jej ludności było osobicie zaangażowane w konspirację, a u pozostałej większej części działalność ta cieszyła się poparciem. To unikatowe dane, niespotykane w innych stolicach okupowanej Europy. Poza tym Warszawa była największym skupiskiem inteligencji w Generalnej Guberni i właśnie tutaj mieściło się kierownictwo podziemnej walki. Dyplomatyczna finezja rozwiązywania problemów na okupowanych terenach nie była mocną

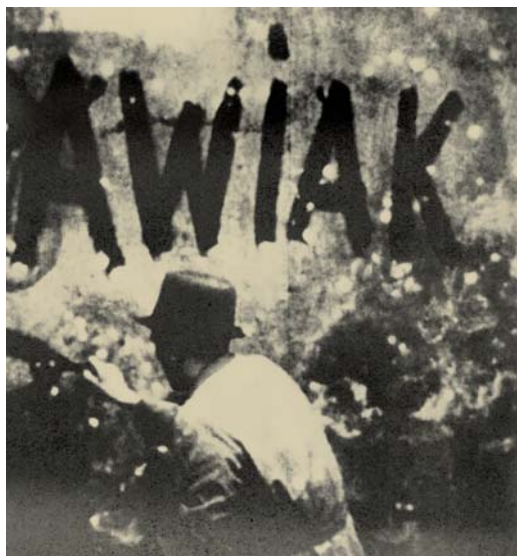
stroną nazistów. Jedyne, co potrafił najeżdźca, to stosować brutalny terror. Jesienią 1943 r. w Warszawie osiągnął on apogeum.

Undique terror, undique letum – wszędzie terror, wszędzie śmierć

Już od wkroczenia wojsk niemieckich w październiku 1939 r. na terenie stolicy dochodziło ze strony okupanta do pierwszych aktów barbarzyństwa. Były one wymierzone przede wszystkim w przedstawicieli polskich elit politycznych i intelektualnych oraz społeczność żydowską. Z czasem chlebem powszednim życia w mieście stały się tzw. łapanki. Polegały one na tym, że kordony żandarmerii niespodziewanie blokowały ulice bądź całe

Innych wywożono do obozów koncentracyjnych (głównie Auschwitz), a podejrzani o działalność konspiracyjną (często bez jakichkolwiek podstaw) byli rozstrzeliwani w zbiorowych egzekucjach w okolicach ukrytych przed wzrokiem ludzi postronnych. Miejscami kaźni stały się m.in.: ogrody sejmowe przy ul. Wiejskiej; Las Kabacki; Szwedzkie Góry na terenie Bemowa; Las Sękociński koło Magdalenki; Lasy Chojnowskie koło Stefanowa; Laski, Wydmy Łuże i Wólka Węglowa na obrzeżach Kampinosu; a przede wszystkim „polana śmierci” w okolicach Palmir. Począwszy od wiosny 1943 r., Polaków rozstrzeliwano również w ruinach warszawskiego getta. Na miejsce straceń wybrano tam przed-

mieszkań. Zostały wprowadzone publiczne egzekucje na ulicach (choć przypadkowych obserwatorów z zasady do nich nie dopuszczano). Na szeroką skalę zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Z łapanek można było łatwo trafić na listę zakładników i zostać rozstrzelanym w odwecie za akcję niepodległościowego podziemia. Przed egzekucjami ulicznymi często pozbawiano ludzi ubrań, wkładając na nich papierowe worki, a usta knebrowano gipsem, by skazani nie mogli wykrzykiwać przed śmiercią wzniosłych haseł. Jak opisują świadkowie, warszawiacy na egzekucję w przytłaczającej większości szli spokojnie z godnością. Ludność miasta miejsca kaźni otaczała nato-



Zadaniem „Agatu” była likwidacja wyjątkowo okrutnych oprawców hitlerowskich z Pawiaka i al. Szucha FOT. ARCHIWUM



Gubernator Hans Frank przemawia na posiedzeniu rządu w gmachu Akademii Górniczej w Krakowie FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

kwartały zabudowy i zatrzymywały przechodniów. Po pobieżnym wylegitymowaniu, aresztowanych przypadkowo ludzi ładowano na ciężarówki i wywożono do więzienia na Pawiaku, mokotowskiego na Rakowieckiej lub aresztu śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej. Więźniów dzielono na kategorie. Najwięcej z nich przenoszono do obozu przejściowego niemieckiego Urzędu Pracy (Arbeitsamtu) przy ul. Skaryszewskiej na Pradze, skąd trafiali na przymusowe roboty do Niemiec.

wojenny stadion Skry, który wtedy mieścił się u zbiegu ulic Mireckiego i Okopowej na Woli. Dziś w tym miejscu stoją bloki.

W związku z przejściem 25 września 1943 r. funkcji dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski przez SS-Brigadeführera Franza Kutscherę – na ulicach Warszawy wzmógł się terror, osiągając swój punkt krytyczny zimą 1943/1944. Nowy komendant sił porządkowych prawie codziennie organizował łapanki, wyciągając ludzi nawet z ich

miast opieką, paląc tam świece i modląc się, choć wściekli z tego powodu Niemcy czasem otwierali do niej ogień. Szacuje się, że okupant przez okres wzmożonych represji zamordował 5–7 tys. mieszkańców stolicy. Złagodzenie polityki terroru następowało dopiero od wiosny 1944 r., po zastrzeleniu 1 lutego kata Warszawy, Franza Kutschery, przez żołnierzy oddziału specjalnego Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” w ramach akcji „Główki”.

Riposta

Do kwietnia 1940 r. zbrojną działalność odwetową prowadzono do różnie. Po powołaniu do życia przez komendanta ZWZ, płk. Stefana „Grota” Roweckiego, Związku Odwetu (ZO) akcje zbrojne zaczęły przybierać zorganizowany charak-

mi, którzy jeszcze nie brali udziału w bezpośredniej walce. Posiadała ona własną sieć łączności, by w ten sposób zmniejszyć prawdopodobieństwo dekonspiracji, czyli wsypy. Akcje Kedywu miały być prowadzone „z otwartą przyłbicą” i „pod szyldem” AK. Jak wspominał póź-

dywersyjnych, ale również studia nad metodami i sposobami ich organizowania, badanie i opiniowanie materiałów i sprzętu oraz opracowywanie i wydanie odpowiednich instrukcji. Prowadzono również szkolenie dowódców zespołów i patroli dywersyjnych oraz instrukto-



— Żołnierze jednostki dyspozycyjnej Kedywu Okręgu Warszawskiego AK, oddział „Kosy” na ćwiczeniach w Lasach Celestynowskich k. Warszawy FOT. ARCHIWUM

ter. Również jego rozkazem, już jako komendanta nowo powstałej Armii Krajowej, przekształcono ZO w komórki Kedywu na szczeblu Komendy Głównej i okręgów. Siły tej wyodrębnionej, podziemnej struktury wzmocniono żołnierzami rozwiązanego „Wachlarza” oraz nowicjusza-

niejszy komendant główny, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”: – *Wiadomości o naszych akcjach odwetowych podawała prasa podziemna. Gestapo zawsze otrzymywało pocztą jeden egzemplarz takiego numeru.*

Do zadań Kedywu należało nie tylko planowanie i realizacja akcji

” Przeprowadzona w samym centrum miasta akcja przeszła do historii przez duże „H”. Trwała niecałe 90 sekund i zakończyła się zabiciem dodatkowo czterech żołnierzy niemieckich bez strat własnych

rów technicznych (w okresie do lipca 1944 r. kursy dywersyjne organizowane przez Kedyw KG ukończyło 1200 słuchaczy).

Choć oddziały Kedywu działały na terenie całej byłej Rzeczypospolitej, jednak największą aktywnością wykazywały się siły rzeczy na terenie Warszawy. Na terror okupanta odpowiedzieli zbrojnie. Dnia 22 października 1943 r. grupa bojowa z oddziału „Kosy” obsadziła wyłot ul. Ordynackiej na Nowy Świat i ostrzelała z karabinów maszynowych oraz obrzuciła granatami samochód policyjny. W wyniku akcji zginęło 2 niemieckich policjantów, a 4 zostało rannych. Znienawidzone ciężarówka Opel Blitz, zwane budami, które przewoziły schwytanych w łapankach warszawiaków, stały się celem kolejnych ataków podziemia – 26 listopada na wiadukcie mostu Poniatowskiego, a także przy skrzyżowaniu ulic Puławskiej i Rakowieckiej oraz na Wybrzeżu Gdańskim. Przy ul. Targowej zaatakowa-

no też posterunek Schutzpolizei (potocznie żandarmerii), która głównie przeprowadzała łapanki.

Miały miejsce też „uderzenia punktowe” (akcja „Główki”) wymierzone w ludzi związanych z niemieckim aparatem terroru. Wyrok śmierci na Izydorzcie Ossowskim, urzędniku Ar-



FOT. ARCHIWUM

Kedywu dosięgły również najwyższych rangą przedstawiciele okupanta odpowiedzialnych za organizację łapanek. Dnia 9 kwietnia 1943 r. zlikwidowano Kurta Hoffmana, kierownika Arbeitsamtu w Warszawie przy ul. Długiej, a 13 kwietnia jego zastępcę, Hugo Dietza. Nie oszczędzono też kierownika wydziału, Fritza Geista, jak również Wilhelma „Willy” Luberta, inicjatora licznych łapanek kolejowych i ulicznych oraz masowego poboru do pracy przymusowej w III Rzeszy.

Ale nie tylko strzelano. Atakowano też logistykę, czyli zaplecze dokumentacyjne. Włamywano się do Urzędów Pracy, pałac kartoteki aresztowanych osób oraz niszczyć wyposażenie urzędów. Podczas konferencji w sprawie bezpieczeństwa GG, która odbyła się w Krakowie 15 kwietnia 1943 r. relacjonowano, że w akcjach wymierzonych przeciw tym instytucjom zniszczono 11 z nich wraz z dokumentacją.

Na listach proskrypcyjnych AK znaleźli się również oprawcy z osławionego Pawiaka. Pierwszego, sadystę – Franza Bürkla – zastrzelono 7 września 1943 r. u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Litewskiej. Wspominając cierpienia, jakie zadawał, były więzień Leon Wanat pisał: – *Na podwórzu więziennym, w pobliżu kotłowni, znajdowała się wiecznie żarzająca się i dymiąca ogromna hałda usuniętego z pieców żużlu i popiołu. Ta hałda była ulubionym teren „zabaw” prowadzonych przez starszego wachmajstra Bürkla. Spędzał on na podwórzu grupę więźniów celem „prowadzenia sportu”. Po wyczerpaniu całego repertuaru tortur polecał wszystkim pełzać po rozpalonym żużlu w górę. Gdy któryś z więźniów wahał się przez chwilę, wachmajstra poniewierali go i bili. Próbowano pełzać na brzuchach i łokciach, aby nie palić dłoni, ale i ten sposób był niedobry, gdyż ubranie tliło się i parzyło całe ciało. Potem następowało powrotne pełza-*

nie w dół... i znowu w górę. Wędrówka powtarzana kilkakrotnie była niewystawioną męczarnią. A tymczasem szal śmiechu ogarniał wachmajstrów na widok więźniów, którzy gasili rękami tłące się ubrania. Przeprowadzona w samym centrum miasta akcja przeszła do historii przez duże „H”. Trwała niecałe 90 sekund i zakończyła się zabiciem dodatkowo czterech żołnierzy niemieckich bez strat własnych. Była to pierwsza operacja oddziału Kedywu „Agat” (Antygestapo), który z czasem zmienił nazwę na „Pegaz” (Przeciwgestapo) i zlikwidował Kutscherę. Dwa tygodnie później od kul jego żołnierzy zginął SS-Hauptsturmführer August Kretschmann, zastępca komendanta drugiego, znajdującego się nieopodal Pawiaka więzienia – Gęsiówki. W 1943 r. Kedyw zlikwidował jeszcze 7 oprawców z Pawiaka.

Ale warszawki Kedyw nie tylko zabijał, lecz też ratował. Żołnierze podlegających Komendzie Dywersji Szarych Szeregów 26 marca 1943 r. przeprowadzili chyba najślynniejszą akcją tego roku zwaną „Pod Arsenałem”. De facto odbyła się ona pod kryptonimem „Meksyk II”. Jej celem było odbicie przewożonego z Szucha na Pawiak komendanta harcerskiego Hufca Południe, Jana Bytnara „Rudego”. W ataku brało udział 29 żołnierzy Szarych Szeregów. Zginęło 4 Niemców, a 9 zostało ciężko rannych. Po akcji poległ postrzelony w brzuch przyjaciel „Rudego”, Aleksander Dawidowski „Alek”. Sam „Rudy” zmarł z ran, które zadali mu wcześniej torturujący go na Szucha esesmani, ale już jako wolny człowiek. Oprócz Jana Bytnara przy okazji uwolniono jeszcze 21 osób.

Mimo szalejącego terroru okupanta Warszawa pozostawała dalej, jak to ujął gubernator Hans Frank: – *ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzeniał się niepokój w tym kraju.* ■



■ Każda rocznica święta narodowego była okazją do manifestowania uczuć patriotycznych w okupowanej Warszawie. Ulotka na Święto Odzyskania Niepodległości

FOT. ARCHIWUM

beitsamtu, kolaborującym z hitlerowcami w akcji wywożenia ludności polskiej na przymusowe roboty do Niemiec wykonano 14 stycznia 1943 r., a dzień później zastrzelono funkcjonariusza Policji granatowej, Romana Leona Świącickiego. Kule

